PSZCZELARZ POLSKI





MIESIĘCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 3 **STYCZEŃ 1947** **Zeszyt 1**

Dr med. M. J. Kowalski, Kraków.

MIÓD JAKO LEK
w chorobach serca

Zapoznawszy się z dużą rozmaitością czynników uszkadzających serce, zastanowić się należy, które z omówionych przyczyn usuwa miód i w jakim stopniu, a zatym jaką ma wartość leczniczą w chorobach serca.

I tak co do wrodzonych wad serca, polegających na ulomnościach budowy tego narządu, to jasną jest rzeczą, że podawanie jakiegokolwiek środka, a więc i miodu, nie może mieć wpływu na niedorozwinięte odcinki serca.

W chorobach serca, polegających na zatruciu tego narządu jadami chemicznymi w sposób ostry, a więc alkoholem, nikotyną, nieświeżymi i zepsutymi pokarmami, truciznami w fabrykach chemicznych itd., lecznicze działanie miodu jest małe, jakkolwiek nie do pogardzenia. Stanowi raczej odżywkę lekkostrawną dla osłabionego układu krążenia przy czym pierwszą rolę leczniczą spełniają tu środki farmakologiczne nasercowe, podniecające akcję serca, tonizujące naczynia krwionośne i system nerwowy kierujący akcją serca. Zastosowanie leków aptecznych musimy pozostawić do przepisania lekarzowi, zaś otoczenie chorego może i powinno dbać o stan

sił chorego nie tylko przez należytą pielęgnację, ale i odpowiednie żywienie pokarmami lekkostrawnymi, z których na pierwszym miejscu miód jest najlżej strawnym pokarmem, w ogóle nie wymagającym żadnego wysiłku trawiennego; przez to, że sam zawiera fermenty trawienne, ułatwia miód wykorzystanie innych pokarmów równocześnie spożytych. Chorym w zatruciach ostrych serca jadami chemicznymi należy podawać miód nie sam i na pusty żołądek, ale jako dodatek do innych pokarmów, do bułki, do chleba, do kompotu, legumin, lemoniad, do herbaty, w ogóle do wszelkich napojów, i to kilka a nawet kilkanaście razy dziennie. Rozumie się, że nie będziemy podawali miodu choremu nieprzytomnemu czy zamroczonemu w pierwszym okresie ostrych objawów zatrucia, lecz aż ten okres minie.

W chorobach serca, których przyczyną jest przewlekłe działanie trucizn chemicznych, chorzy czują się osłabieni, znużeni, wyczerpani, nerwowi, doznając senzacji sercowych, zwykle określanych jako nerwica serca, w postaci niepokoju, niemiarowej akcji i kłucia w okolicy serca. Tutaj pierwszym nakazem leczniczym jest usunięcie czynnika szkodliwego, a dopiero potem może mieć miejsce leczenie.

W tej grupie schorzeń układu sercowego naczyniowego, znaczenie lecznicze miodu jest znacznie donioślejsze niż w poprzedniej, ale jeszcze nie tak wybitne jak w innych, które będą niżej rozpatrywane. Są tu potrzebne duże ilości miodu, dawki dzienne muszą być pokaźne, około 100 gramów, i znowu lepiej jest spożyć miód razem z innymi pokarmami a nie na pusty żołądek, jak to w poprzednim rozdziale zostało przedstawione. Czas stosowania miodu musi być długi, szereg miesięcy a nawet jeszcze dłużej. Dobrze będzie, gdy leczenie miodem łączyć będziemy jeszcze z innymi czynnikami, wtedy wynik będzie znacznie szybszy i większy.

Co do chorób układu sercowo naczyniowego, wywołanych przez jady żywe tj. bakterie, to podzieliliśmy je na sprawy ostre czyli ostre choroby bakteryjne oraz sprawy przewlekłe tzw. przewlekłe choroby bakteryjne.

Do ostrych chorób bakteryjnych należą takie jak: tyfusy, szkarlatyna, odra, ospa, dyfteria, zapalenie płuc, grypa, angina, zapalenie stawów itd. W przebiegu tych spraw powstają w chorym organiźmie ludzkim trucizny, bądź wydzielane za życia przez bakterie tak zwane egzotoksyny, bądź po ich śmierci uwalniające się z ich ciał, tak zwane endotoksyny. Trucizny te uszkadzają szereg narządów organizmu człowieka, a przede wszystkim serce. Od stanu serca zależy szczęśliwe przebycie choroby bakteryjnej i dlatego w jej przebiegu największą opieką otacza się ten narząd. Podaje się różne środki nasercowe w najrozmaitszych odmianach, postaciach i na

wszelkich drogach jako krople, pastylki, proszki, pigułki, czopki oraz zastrzyki.

Przeciw niektórym ostrym chorobom bakteryjnym istnieją już bardzo cenne lekarstwa, a są też i takie choroby, przeciw którym skutecznych leków jeszcze niema np. przeciw tyfusom. Naczymże — zapyta ktoś — polega postępowanie lecznicze w tyfusie? Na to możnaby odpowiedzieć przez porównanie, którym posłużył się Löbel: „Kapitan prowadzący okręt wśród burzy, nie może jej także zażegnać ani nawet uśmierzyć, dostrzega on niebezpieczeństwa, których istnienia pasażerowie nawet nie przeczuwają, i — podobnie jak oni — nie wie, czy uda mu się dotrzeć do bezpiecznego portu. A jednak już przez samą ufność ,którą potrafi ich natchnąć, podtrzymuje ich na duchu, ponieważ zdać się mogą na niego chociażby w tym, że zna szlaki najbezpieczniejsze. Zupełnie tak samo nie może lekarz niczego zdziałać przeciw tyfusowi, ale zna jego prawa, a tym samym prawdopodobny przebieg choroby. Wie on, w którym momencie obawiać się należy najgroźniejszych komplikacji i czuwa, aby w decydującej chwili wkroczyć. Zarządza dietę, ab oszczędzać schorzałe części jelit, wzmacnia serce, aby mu umożliwić przetrzymanie krytycznych chwil, potęguje samorzutną odporność organizmu, jest przez trzy do czterech tygodni sternikiem w czasie niebezpiecznej podróży“.

Takim środkiem odżywczym, który oszczędza chorobowo zmienione jelito, jest właśnie miód. Jego cukry najprostsze dekstroza i lewuloza nie są w ogóle trawione, lecz bywają odrazu wessane i natychmiast odżywiają chory, podupadły organizm. Fermenty zawarte w miodzie zastępują brakującą ich ilość w przewodzie pokarmowym gorączkującego człowieka i ułatwiają trawienie innych spożytych pokarmów. Cukry zawarte w miodzie odrazu z krwią dochodzą do chorego serca, niosąc nie tylko odpowiednio dużą ilość kalorii ale też ochroniają tkankę mięśnia sercowego. Gdybyśmy chorym gorączkującym od początku choroby dawali odpowiednią ilość miodu, to niejedno serce, a tym samym niejedno życie zawdzięczałoby swe dalsze istnieie pracowitej rodzinie pszczelej.

I znowu sposób podawania miodu w tych chorobach gorączkowych jest podobny do poprzednio już opisanych, na pełny żołądek — to kardynalna zasada. Wiemy, że w chorobach gorączkowych duże znaczenie lecznicze mają witaminy, zwłaszcza z grupy C. Jakże łatwo podać dużą ilość witamin zawartych w soku cytryny, jako lemoniadę z miodem. Naturalnie nie w każdej chorobie gorączkowej miód można podać choremu. Są choroby gorączkowe przebiegające z biegunką, w tych wypadkach miodu nie podajemy, bowiem wzmoglibyśmy ilość stolców i pogorszylibyśmy stan chorego. Są przecież i takie choroby gorączkowe, które przebiegają bez biegun-

ki a nawet z zaparciem stolca. Te stanowią najwdzięczniejsze pole do rozwinięcia działania leczniczego przez miód. Wymienię kilka przykładów: Zapalenie płuc, angina, grypa, ospa, odra, dyfteryt, szkarlatyna, malaria, ostre zapalenie stawów, ostre zapalenie kości, ostra gruźlica płuc itd.

Co do przewlekłych chorób bakteryjnych jak przewlekła gruźlica, kiła, malaria, przewlekłe zapalenie stawów itd. to podnieść należy, że ich zgubny wpływ na serce jest właściwie niedostrzegalny dla chorego. Dzieło zniszczenia postępuje powoli i skrycie, długo nie daje się w ogóle uchwycić, aż dopiero po latach trwania choroby widoczną staje się niedomoga serca, ze wszystkimi jej objawami i następstwami. Naturalnie leczenie musi być najpierw skierowane przeciw chorobie zasadniczej, zaś miód znajduje tu zastosowanie jako cenny środek odżywczy i ochronny dla narządów nie tylko dotkniętych chorobą, ale też i takich, które wpływają pobudzająco i ochronnie swoją czynnością na tkankę dotkniętą chorobą bakteryjną. Wszyscy wiemy, że znacznie częściej gruźlica przebiega łagodnie w organiźmie mocnym, odżywionym niż wychudzonym i osłabionym. Miód podawany w wystarczającej ilości dobowej, miesięcznej i rocznej jest w stanie podnieść stan odżywienia chorego w sposób wybitny. Wraz z miodem spożywa chory nie tylko cukry i fermenty, ale też różne substancje mineralne, organicznie związane, odgrywające ważną rolę w procesach obronnych organizmu ludzkiego. Żelazo i mangan zawarte w miodzie pobudzają narządy krwiotwórcze, usuwając towarzyszącą chorobom bakteryjnym niedokrwistość. Podupadły apetyt w przewlekłych chorobach bakteryjnych, znajduje doskonały bodziec w postaci olejków eterycznych miodu, pobudzających wydzielanie soków trawiennych w żołądku. Przytrute i zanikające włókienka mięśnia sercowego w przewlekłej chorobie bakteryjnej, zostają ożywione i uodpornione na działanie jadu bakteryjnego. Dowóz miodu musi być tu nieustanny, by procesy ochronne i lecznicze zachodzące pod jego wpływem w sercu nie doznały przerwy. Dlatego chory powinien do każdego posiłku dostawać miód w ilości przynajmniej jednej łyżki stołowej. Obojętną będzie rzeczą, czy miód podany sam, czy też do potrawy jakiejś czy napoju. Gdyby chory cierpiał jeszcze na zaparcie stolca mimo podawania miodu wśród jedzenia, wtedy należy spożyć 1—2 łyżek tego środka na pusty żołądek, a więc na czczo, przed obiadem względnie przed kolacją na mniej więcej pół godziny.

Lecznicze działanie miodu w ostrych zatruciach jadami chemicznymi np. alkoholem, nikotyną, nieświeżymi i zepsutymi pokarmami itd. jest znikome tak, że praktycznego znaczenia nie posiadą wcale. Postępowanie lecznicze stanowi najpierw usunięcie, je-

żeli to możliwe, trucizny z organizmu, zastosowania środków odtruwających, wreszcie leków podtrzymujących i ochraniających narządy, których czynność decyduje o życiu człowieka, a więc narząd krążenia i oddychania.

W zatruciach przewlekłych jadami chemicznymi, jak alkoholem, nikotyną złym, zepsutym powietrzem, wpływ leczniczy miodu jest już wybitny bowiem jest czas na to, żeby środek ten mógł działać zarówno ochronnie jak i regenerująco na uszkodzone narządy człowieka. Każdy alkoholik, każdy palacz oraz każdy pracownik zatrudniony czy przebywający w niezdrowym powietrzu, powinien korzystać z działania leczniczego miodu jak najbardziej. Naturalnie nie wystarcza tu spożycie doraźne pewnej ilości miodu, lecz przeciągły jego dowóz do organizmu, kilka razy dziennie miesiącami, a nawet latami. Obojętną będzie rzeczą, czy spożywać będziemy miód na pusty czy pełny żołądek, byle tylko w odpowiedniej ilości, mniej więcej 2 kg miesięcznie.

Z kolei omówić należy lecznicze właściwości miodu w chorobach serca polegających na jego zatruciu jadami, powstającymi w organiźmie ludzkim dotkniętym chorobami wewnętrznymi. Zdawaćby się mogło, że u człowieka chorego na wątrobę, czy nerki, cierpi tylko ten narząd a inne pracują nienagannie jak u zdrowego. Tymczasem w przebiegu tych chorób powstają w organiźmie ludzkim trucizny, które z krwią dochodzą do wszystkich narządów zatruwając je, a tym samym niszcząc je. Najpierw uszkodzeniu ulegają narządy wrażliwsze na dany jad, potem zaś i inne mniej wrażliwe. Szczególnie narząd krążenia jest najwięcej wrażliwym na jady pochodzące z samozatrucia.

I tak w chorobach nerek, narządu wydalającego z organizmu wszelkie trucizny, gromadzą się w tkankach chorego jady, niszczące przede wszystkim serce i naczynia krwionośne. Koniecznym staje się w tych sprawach odpowiednie postępowanie lecznicze, wśród którego pierwsze miejsce zajmuje dieta. Celem diety jest dostarczenie choremu takich pokarmów, z których powstawałoby jak najmniej trucizn w organiźmie. I tak usuwa się z jadłospisu sól, nadmiar wody oraz pokarmy białkowe, z pośród których najszkodliwszym jest mięso. Odżywia się natomiast chorego węglowodanami, do których to należy miód. Możemy go podawać bądź sam, bądź do potraw, tak na pełny jak i na pusty żołądek. Nie tylko, że miód nie jest nigdy pokarmem obciążającym nerki, ale też i dlatego, że wybitnie odżywia serce, a więc narząd zawsze zaatakowany w tych chorobach.

W cukrzycy i otyłości nie podajemy z reguły chorym miodu, jakkolwiek są momenty, kiedy jest nawet koniecznym np. w grożącej śpiączce cukrzycowej i przy osłabionym sercu u otyłych. Na własną

rękę jednak nie należy stosować miodu w wymienionych stanach, zostawić to musimy do przepisania lekarzowi.

Natomiast artretyzm stanowi bardzo wdzięczne pole do stosowania miodu jako czynnika leczniczego, przede wszystkim dlatego, że z niego nie powstaje zupełnie kwas moczowy, a po drugie, że wpływa wybitnie leczniczo na serce, którego mięsień w tej chorobie często bywa osłabionym. Chorym artretycznym należy podawać miodu jak najwięcej i przez jak najdłuższy okres czasu tj. przez szereg lat i to zarówno przed i po jedzeniu.

C. d. n.

Fulińska Jadwiga — Kraków

Pszczoły jako temat i motto w literaturze polskiej

Konopnicka:

Lipy kwitną... Oto przypomina stara chata przedwiekowe dzieje.
Oto bije przejrzenia godzina,
Oto blask się ciemnym oczom sieje...
Lipy kwitną... Wieją wonie miodu,
Prastarego wieją wonie cudu...
W słońce spojrzał ślepy syn narodu,
W słońce spojrzał duch mojego ludu!
Lipy kwitną, woń przesłodka dyszy,
Puchy kwietne lecą poza płoty,
Wskroś szerokiej, wskroś jutrzennej ciszy,
Brzęczy, leci, stary rój nasz złoty!

Polsko! Ojczyzno moja droga, kraju mlekiem i miodem płynący. Czy jest dość słów, czy jest tyle pieśni, by wyśpiewać twoją chwałę i twój ból, twoje życie i twój znój? twoją miłość dla swych dzieci, twą cierniową drogę krzyża, którą jak Królowa idziesz poprzez wieki? Bo i któż zdoła policzyć twoje radosne i bolesne chwile — i któż kiedy zebrał wszystkie sieroce łzy twych dzieci, kto zliczy mogiły zapomniane tych, co ci życie dali w ofierze? Kto zbierze krew, choćby w kwiatowe kielichy, jako maki czerwone rozsianą po naszych polach i lasach — po więzieniach i cytadelach. Przebyłaś ty, Polsko, królewską drogę krzyża. Wstrząsały tobą dni świetnych zwycięstw i potęgi ogromnej — ale i burze szarpały twoją nawą. Biły w ciebie gromy tak silne, wobec których nawet odwaga załamuje ręce. Poszarpano cię na strzępy i wykreślono

z karty Europy, a ty o, Polsko, jak można Królowa, duchem narodu wzniesiona nad trony, przetrwałaś to wszystko, choć ci koronę wtłoczono z Chrystusowych skroni. Duch narodu trwał zawsze wiernie przy tobie, a krzepili go siłą ci, którym Bóg nie skąpił talentu, by ducha tego budzić i żywić wspomnieniami chwil jasnej przeszłości, wspaniałych tradycji narodowych, piastowej zagrody pełnej mleka i miodu. Wskrzeszali oni potęgą swojego ducha wspaniałą przeszłość Ojczyzny, a utwory ich, przepojone umiłowaniem ojczystego zagona, kołysały i pieściły nasze myśli. Rzucali w nich ci wielcy nauczyciele narodu swoje hasła, którymi przepojone nasze serca stawały się silne i jaśniej patrzały w przyszłość. Czytając utwory piękna naszej literatury, widzimy, że oprócz opisów bohaterskich wyczynów naszych przodków, bolesnych zmagań się duszy ludzkiej, wrzawy i szczęku oręża, zwyczajów i obyczajów naszego ludu, jest wiele i bardzo wiele opisów przyrody. Kryją one w sobie tyle czaru i piękna, tyle grozy i potęgi żywiołów, tyle subtelnych i cichych skarg — niby fletnie pastusze, — tyle słońca radości i uśmiechu, że piękno ziemi naszej, tej przebogatej piastowej ziemi, staje przed oczyma jakże wyraźnie i żywo. Chciałoby się jeno ręce wyciągnąć i garnąć do siebie wszystko kwiecie polne i leśne, ptaszki i motylki, a nade wszystko naszą kochaną pszczółkę, której też nasi poeci poświęcili niemało czasu i pióra, by czar pasieki j użyteczność jej odmalować, a w sercach naszych obudzić miłość dla niej. Przed wielu wielu laty, kiedy kraj nasz cały pokryty był olbrzymimi lasami, które tworzyły jednolitą puszczę, o której powiada autor „Pieśni o ziemi naszej“. W. Pol:

„Puszcza szumiała od ptactwa i zwierza
I z Bogiem jeszcze nie było przymierza“,

a więc za bardzo dawnych pogańskich jeszcze czasów, pszczoły żyły sobie dziko w drzewach dziuplastych i miód zbierały jedynie tylko dla siebie. Były prawdziwie leśnymi stworzeniami, niepodległymi niczyjej władzy. Powodziło im się tam znakomicie. Lasy dawne obfitowały w lipy o słodkim kwiecie i w różne zioła wonne. Było więc z czego zbierać miód, było czym napełniać plastry w dziupli. A oddawać miodu nie trzeba było nikomu. Zaglądał wprawdzie do dziupli pszczelej łakomy niedźwiedź, ten znany amator miodu, o którym dawne przysłowia powiadają: „niedźwiedzia za uszy do miodu nie ciągną, bo sam do niego idzie“, i przeciwnie „nie rad niedźwiedź kiedy go od miodu odciągają“. Ale i te odwiedziny niedźwiedzia nie zdarzały się znowu tak często. A ludzie początkowo nie zaglądali do pszczół wcale. Było to bardzo dawno temu, za odległych bajecznych jeszcze czasów, kiedy nasze puszcze nad Wisłą i innymi naszymi rzekami, nie widziały jeszcze ludzi. A gdy tylko osiedlili się tam nasi przodkowie i zaczęli poszukiwać żywności

prędko zapoznali się ze smakiem miodu, zaczęli odbierać go pszczołom, z tą jednak różnicą, że robili to lepiej i umiejętniej niż niedźwiedź. Wkrótce przekonali się również, że dogodniej będzie wziąść pszczoły do domu pod swoją opiekę i urządzić pewną gospodarkę pszczelną, niż podbierać miód w lesie gdzie się zdarzy i jak się zdarzy. Zaczęli więc pilnować wypatrzonych rojów; bronić ich przed odwiedzinami niedźwiedzia, wyszukiwać drzew dziuplastych dla nowych rojów, które wylatywały ze starej dziupli, łapać je i osadzać w wypatrzonych dziuplach. Dziuplę sztucznie wydzianą zamieszkaną przez rój pszczół nazywano barcią, a człowieka, który opiekował się barciami i z nich miód podbierał, nazywano bartnikiem. Gospodarstwa bartne były najpierwotniejszą i najstarszą formą bartnictwa. Rozpowszechniły się one wśród naszych przodków, jeszcze przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, dzięki tej obfitości lasów, która sprawiała, że lada wydrążony pień mógł służyć za ul, a kilkadziesiąt barci stanowiło bór czyli pasiekę. Żaden kraj w Europie nie dorównywał wówczas w hodowli pszczół ziemiom położonym nad Wisłą.

Już w tych odległych czasach wyrabiano w Polsce miód pitny, a zarówno ten, jak i miód przaśny, oraz wosk, były przedmiotem handlu i wędrowały od nas do sąsiednich krajów. Były one nawet rodzajem pieniędzy. Już po wprowadzeniu chrześcijaństwa w wiekach średnich, za Piastów, płacono u nas miodem tzw. „winy", tj. kary sądowe, ofiary na kościół dawano w krążkach i w świecach woskowych; z miodu i wosku składano daninę panującym. Posiadanie większej ilości barci stanowiło bogactwo naszych przodków i zapewniało im dobrobyt. Takim znakomitym bartnikiem w zaraniu naszych dziejów, to książę Piast, który około 50 lat rządził Polską. Pisze o nim Marcin Bielski w swojej kronice, gdzie umieszcza opis, dlaczego Piast monarchą Polski został:

„Gdy po śmierci Popiela zjechało się rycerstwo do Kruszwicy, by wybrać nowego pana, żył wtedy w Kruszwicy Piast, syn Koszyczków, bartnik, kołodziej, człowiek dobry i prosty i sprawiedliwy. Dał mu Bóg syna, a Piast na mianowanie jego, pogańskim zwyczajem wieprza zabił i beczkę miodu wysycił, i nieznajomych mężów, którzy do niego w gościnę przyszli, ugaszczał mlekiem i miodem. Dużo ludu było w Kruszwicy, ponieważ tłumnie zjechali na wybór króla, a on wszystkim jedzenie darmo dawał, a miodu to już wypić nie mogli. Widzieli ludzie, że to cud od Boga i wybrali go Panem. „Inni tak rozumieją wybór Piasta — pisze Marcin Bielski: „Gdy się dużo ludzi zjechało na elekcję, a nie mogli się na jednego zgodzić, rzekł jeden ze senatorów: wybierzemy tego, który się do nas najpierw przeprawi przez jezioro. Piast miał „pszczelnik" na innej stronie jeziora, a na innej dom. Będąc w pszczelniku na-

brał wielką kadź miodu, włożył rano na wóz i najpierw przyjechał do przewozu; wjechał w prom i wiózł się do brzegu. Stało wiele ludzi na brzegu i czekali wszyscy, kogo im Bóg da. Gdy przyjechał do brzegu przywitali go wszyscy królem. Wszystkich podzielił miodem i wszyscy się nasycili i napili. Było to w 842 r.".

M. Samborski

Gawędy niedzielne

Pora zimowa — to najodpowiedniejszy okres czasu, to jedyne na przestrzeni całego roku miesiące, dające możliwość dokształcenia teoretycznego i rzetelnego uzupełnienia dotychczasowych wiadomości z wszelakich dziedzin.

Korzystając z wolnych od zajęć dni świątecznych oraz długich wieczorów zimowych — każdy pszczelarz czy to młody i początkujący czy też starszy i zaawansowany, winien uzupełniać swą wiedzę pszczelarską przy pomocy dobrych podręczników, kursów, zebrań i pogawędek z wytrawnymi i światłymi specami w dziedzinie pszczelarstwa.

Pora obecnie na dokładne przestudiowanie i przeczytanie „od deski do deski" roczników fachowych czasopism pszczelarskich, a w szczególności do przejrzenia naszego cennego przyjaciela i doradcy *Pszczelarza Polskiego*. Niejeden ważny dla nas problem, niejeden artykuł lub szczegół, który w ciągu ubiegłego roku wskutek pośpiechu, spowodowanego brakiem czasu został przeoczony lub niedokładnie przeczytany, winien porą zimową doczekać się dokładnego przemyślenia i zastosowania praktycznego w przyszłym sezonie pszczelarskim. Każdy pszczelarz znajdzie tam wiele ciekawych dla siebie tematów i nowości oraz aktualnych przypomnień i wskazówek, jak i kiedy tę lub ową czynność należy wykonać, jak racjonalnie i postępowo pokierować pasieką, by korzyści z pszczelarstwa podnieść do maksimum, by powoli ale systematycznie zacząć wreszcie dotrzymywać kroku zagranicy.

A że podawane przez nas rady i wskazania nie są złe ale wręcz przeciwnie, to stwierdzić moglibyśmy na podstawie wyników, które nam mówią, że praktyczne ich stosowanie niejednemu pszczelarzowi zwiększyło zbiory i przysporzyło znacznie dochodu z jego pasieki. — To są fakty niezaprzeczone, choćby nam nawet ktoś nie chciał przyznać słusznej i należnej racji. I nic dziwnego, że wyniki naszej pracy są pozytywne, wszak wszystkie nasze wysiłki idą wy-

łącznie w tym kierunku, by spieszyć każdemu poszczególnemu pszczelarzowi z jak najwydatniejszą fachową pomocą, celem uzyskania przez niego maksimum korzyści oraz podniesienia pszczelarstwa jako całości, chociażby do poziomu naszych sąsiadów.

Pracę tę kontynuujemy według najlepszych naszych chęci i zamiarów oraz wiedzy fachowej. — Bo czyż może nam ktoś zarzucić, że np. propagowane przez nas, umiejętne i we właściwym czasie zastosowane ograniczenie matki w czerwieniu w okresie głównego pożytku jest złe i nieracjonalne, jeżeli doświadczenia lat ubiegłych wykazują, iż była to jedyna metoda, zapewniająca w latach chudych stosunkowo dobre zbiory?

Jest to zaledwie jeden z licznych przykładów, który przekonać winien każdego malkotenta i pesymistę, że jednak warto iść po linii rad i wskazówek Związku, gdyż w efekcie daje to widoczną korzyść i to nie Związkowi, ale każdemu pszczelarzowi, który naszą pracę dla dobra ogółu uznaje i zalecenia nasze w praktyce stosuje. A o to nam właśnie chodzi, by przez podniesienie wiedzy pszczelarskiej podnieść i uwielokrotnić dochód każdego poszczególnego Członka naszego Związku. Zwiększając zaś dochód jednostek, pomnażamy tym samym ogólny dochód społeczny i bogactwo całego narodu.

Toteż z dużym zadowoleniem podkreślić nam wypada, że najsilniejszym dla nas bodźcem i zachętą do dalszej, wytężonej pracy jest objaw, iż coraz większa liczba pszczelarzy zaczyna nas i nasze usiłowania właściwie rozumieć. Coraz większy zastęp Koleżanek i Kolegów, doświadczywszy słuszności naszych założeń tak we własnej praktyce, jakoteż i na własnej kieszeni — bez zastrzeżeń i z całym zaufaniem postępuje krok w krok po linii przez nas zakreślonej.

Bezstronnie stwierdzić musimy, że unowocześnianie się oraz stała poprawa tak wyglądu jakoteż i rentowności pasiek naszych Członków, że setki tysięcy zasadzonych drzew i krzewów oraz setki kilogramów zasiewanych corocznie roślin miododajnych, że podniesienie zdrowotności pasiek, dzięki zrozumieniu przez naszych Związkowych pszczelarzy wielkiego znaczenia higieny dla gospodarki pasiecznej oraz ich współdziałaniu z wyszkolonymi przez nas rzeczoznawcami chorób pszczelich, że jednym słowem powolne ale systematyczne dźwiganie się wzwyż naszego pszczelarstwa, mimo bardzo trudnych warunków powojennych — nie jest dziełem przypadku. Są to z jednej strony wyniki wytężonej i celowej pracy oświatowej Związku, z drugiej zaś wyniki te udowadniają aż nadto wyraziście, że nasz polski pszczelarz nie jest zacofańcem ani też zatwardziałym konserwatystą. Idzie on chętnie za postępem i chciwie przyswaja sobie wszelkie zdobycze fachowej wiedzy, bo ma

pełne zaufanie do tych, którzy go prowadzą, walczą o jego dobro i dokształcają — a mianowicie do władz i pracowników Związku.

Ponadto codziennie jesteśmy świadkami żywego i wzrastającego interesowania się naszych Członków wszelkimi zagadnieniami z dziedziny pszczelarstwa. Nadmienić wypada chociażby o coraz to większym zapotrzebowaniu na propagowany przez nas polski ul nadstawkowy. Wielka ilość reflektantów na postępowy sprzęt pszczelarski zgłasza codzienną pocztą swoje zapotrzebowanie lub przewija się nieprzerwaną falą przez lokal naszego Związku, pragnąc nabyć doborowe matki pszczele, zalecane przez nas kraty i blachy odgrodowe, węzę, topiarki słoneczne, miodarki, podkurzacze, siatki, klateczki itp. W ostatnich tygodniach jesieni napływają liczne zamówienia na wskazaną przez nas literaturę pszczelarską, co notujemy z wielkim zadowoleniem jako niezwykle pożądany i zdrowy objaw, świadczący o zrozumieniu przez coraz liczniejsze rzesze pszczelarzy tego ważnego i podstawowego problemu, że bez fachowej i gruntownej wiedzy nie można obecnie „bawić się w pszczelarstwo". W końcu wielka ilość listów z zapytaniami o najróżnorodniejsze sprawy i zagadnienia postępowej gospodarki pasiecznej, jak również interesujących się najnowszymi zdobyczami naukowymi na polu pszczelarstwa dopełniają całokształtu ogromnie miłego dla nas obrazu współpracy, zaufania i wzajemnego zrozumienia.

Zajęcia pasieczne w miesiącach styczniu i lutym ograniczają się do opieki nad zazimowaną pasieką tak na toczku, jako też i w stebnikach. Opieka ta przejawiać się powinna przede wszystkim w trosce o zapewnienie naszym pozornie uśpionym pszczółkom bezwzględnego spokoju i ciszy. Szczególnie pnie zimujące na toczku wymagają bacznej uwagi i specjalnej dbałości pszczelarza, by je zabezpieczył i chronił od wszystkiego, co mogłoby im tę niezamąconą ciszę zakłócić.

A więc pędzić należy precz wszelkie kury, indyki, koty itp., które skacząc po daszkach uli i drażniąc oraz niepokojąc pszczoły, spowodować mogą złe zimowanie a nawet wywołać biegunkę lub w ogóle całkowity spadek rodziny pszczelej. Najlepiej przeto miejsce przeznaczone na przezimowanie pasieki dokładnie ogrodzić dla uniemożliwienia dostępu do niej wszelkiego rodzaju zwierzętom domowym. Ogrodzenie to winno być zrobione w ten sposób, by chroniło również zimujące pnie przed mroźnymi podmuchami północnych i wschodnich wiatrów. Należy także pilnie baczyć czy sikorki, dzięcioły i inne ptactwo nie napastuje naszych pszczółek, a jeżeli tak, to należy natychmiast temu zapobiec przez urządzenie karmników dla sikorek w miejscu od pasieki oddalonym, zaś po-

nadto dla wypłoszenia wszelkiego ptactwa rozwiesić należy nici lub jakiekolwiek inne straszaki w pobliżu uli.

Pukać ani stukać do uli absolutnie nie należy, bo ta ciekawość w porze zimowej nic nam ani naszym pszczółkom nie pomoże ale wręcz przeciwnie, może im grubo zaszkodzić.

W stebnikach szczególnie baczną uwagę zwracać musimy na utrzymanie jednostajnej temperatury przy czym pamiętać należy, że wyższa ciepłota niż 6 stopni powyżej zera jest niedopuszczalna. Bardzo pomocnym i wprost niezbędnym byłby tu termometr minimum maksimum.

Przed myszami chronimy nasze pnie za pomocą zatrutego ziarna, rozrzuconego po kątach i podłodze stebnika. Bardzo dobrą ochroną przeciw wgryzaniu się myszy do poduszek w ulach nadstawkowych a stamtąd przedostawanie się ich do gniazd pszczelich — jest krata czy blacha odgrodowa, którą kładziemy bezpośrednio na poduszce ula, naciskając ją np. cegłą, by dobrze przylegała do poduszki.

W pracowni pszczelarskiej sporządzamy nowy oraz naprawiamy i uzupełniamy posiadany już sprzęt pszczelarski.

Niechaj z rozpoczęciem nowego sezonu pszczelarskiego nie braknie w żadnej pasiece takich przedmiotów, jak poidło, rojnice, podkurzacze, transportówki itp. Wiosną bowiem ani latem nie będziemy mieli wolnej chwili na tego rodzaju warsztatowe majsterki.

Czas chyba byłby już najwyższy, aby wreszcie nieliczni wprawdzie ale jednak trafiający się tu i ówdzie „pszczelarze" skończyli z używaniem starych, dziurawych garnków jako podkurzaczy lub sita od mąki, obwiązanego brudnym fartuchem, jako siatki ochronnej na twarz. Wydatek na te czy inne przedmioty nie jest wielki, gdyż można je sobie własnoręcznie sporządzić, a wygoda w pracy wielka, no i sam przyzwoity wygląd pracującego pszczelarza czy też jego pasieki nie tylko miły jest dla oka, ale daje ponadto świadectwo o kulturze danego pszczelarza, gdyż „jak cię widzą tak cię piszą" powiada przysłowie. A niestety sporo mamy jeszcze takich bartników, którzy mimo, iż posiadają duże pasieki, nie mogli być wpisani na listę tzw. pasiek wzorowych z powodu braków w wyposażeniu pasieki w niezbędny sprzęt, nie prowadzeniu książki pasiecznej oraz zaniedbanego wyglądu samej pasieki.

Postarajmy się więc z tym nowym rokiem, aby wszystkie braki uzupełnić i zaniedbania nadrobić tak, by w oczekującej nas tegorocznej kampanii, pasieki nasze stanęły na odpowiednim poziomie i mogły być już bez skrupułów zaliczone w poczet pasiek wzorowych.

Jan Rząca — Łużna.

Apel do polskich pszczelarzy

Do pracy od dzisiaj wzywam Was Bracia!
Do szczęścia drogę ściele tylko praca.
Dobrobyt jest tylko pracą stworzony,
Pracą zdobyli ludzie miliony
Nie traćmy więc chwili, czas leci,
Baczmy, by wielki zegar stuleci
Nie wskazał kiedyś, że czas już miniony
Baczmy, by przyszłych pokoleń legiony,
Nad naszą mogiłą w niemej boleści
Nie rzekły: „Ich prochy nie warte cześci".

Z okazji nadchodzącego Nowego Roku pozwalam sobie zwrócić się do Braci Pszczelarzy z apelem, abyśmy w myśl powyższego wiersza wzięli się ochoczo do pracy w pszczelnictwie, której to pracy wielka jest obfitość i różnorodność.

Rzućmy okiem poza siebie i zróbmy rachunek, cośmy dotychczas zrobili w dziedzinie pszczelarskiej. Ile drzew i krzewów posadziliśmy, ile zasialiśmy nasion roślin dla pszczół użytecznych. Jak interesowaliśmy się Związkiem i zebraniami przez niego urządzanymi oraz zagadnieniami na tych zebraniach omawianymi i podawanymi w pismach wydawanych.

Dzisiejszy pszczelarz gospodarzy rzekomo postępowo, bo ma ule ramowe i miodarkę. Pragnie więc przy jej pomocy wywirować jak najwięcej miodu z ramek swoich uli. Ale gdy nastąpi lichy rok to gwałt o cukier u władz związkowych i wymyśla na czym świat stoi, gdy go nie dostanie. Ale, żeby starał się zapobiec, aby tych lat „złych" nie było, nie kiwnie nawet palcem.

Rolnik jeżeli chce mieć dobre plony, nie leni się do pracy, ale orze, nawozi, zasiewa, plewi, okopuje i nie czeka aż mu ktoś dopomoże. W razie nieurodzaju nie narzeka na nikogo.

Podobnie ma się rzecz i z pszczołami. Jeśli się chce mieć korzyść z pasieki, musi się współpracować z pszczołami, które wysilają się i walczą z różnorodnymi przeciwnościami, aby tylko zebrać wiele tyle miodu i zapewnić rozwój i dobrobyt swej rodziny. Pszczoła nie rozumuje. Ona pracuje ile jej sił starczy, a nawet wśród tej pracy często traci życie. Oczywiście pszczoła sama jedna jest niczym, ale w zbiorowości dokonuje cudów wspólnego wysiłku pracy.

Podobnie i pszczelarz dzisiejszy, chcąc, aby jego praca dała pozytywne wyniki, musi *pracować zbiorowo* tj. w organizacji pszczelarskiej, bo wie, że dziś jednostka idąca luzem nie ma znaczenia.

Dziś tylko praca zespołowa w różnych Związkach i spółdzielniach ma widoki powodzenia. A pracy nam nie braknie, bo wojna, która przeszła przez nasze ziemie porobiła we wszystkich dziedzinach olbrzymie szkody i spustoszenia. Musimy więc nie skąpić wysiłków, by odbudować zniszczone nasze pszczelarstwo.

Stoi przed nami największy problem wyjścia z niżu moralnego, w jaki nas wpędziła wojna, która i moralność naszych pszczelarzy bardzo obniżyła. Jasnym promykiem w tych ciężkich czasach naszego pszczelarstwa jest to, że nam nie brak dzięki Bogu ludzi, którzy widząc co się dzieje, zakasawszy rękawy i z zaparciem się siebie pragną naprawy istniejących stosunków oraz dążą do podniesienia dobrobytu pszczelarzy i utrzymania naszej pięknej tradycji bartnej. Idźmy za ich przykładem, i wspomagajmy ich wysiłki czytając dużo i stosując ich zalecenia w naszej praktyce, bierzmy udział w zgromadzenach i pogadankach pszczelarskich zamiast spędzać czas mijający bezpowrotnie na bezużytecznym przesiadywaniu w dusznych zakopconych lokalach, lub bezczynnie za piecem, popijając szkodliwy bimber zamiast syconego miodu. Nie narzekajmy wciąż na złe warunki klimatyczne, na trudny zbyt miodu, na małe zbiory, na ciężkie czasy lub nieotrzymanie cukru, ale dążmy do stworzenia lepszych warunków dla naszych pasiek i obmyślajmy wspólnie lepsze metody gospodarzenia.

Tu chcę podkreślić jedną wielką naszą bolączkę, którą jest bezmyślne i dzikie niszczenie naszych cudownych drzewostanów miododajnych. Cięte niemiłosiernie drzewa kładą się pokotem, z głuchym jękiem padają na ziemię, jakby się skarżyły na nasze barbarzyństwo i prosiły o opamiętanie. Pustoszeją lasy a tartaki trą stuletnie lipy na deski do wyrobu zabawek, jakby na urągowisko pszczelarzom. Pozostałe przy obejściach drzewa obłamane przez złych ludzi, odrapane z kory, wyciągają pozostałe konary ku niebu, niby ramiona w niemej skardze na ciężką dolę swą na ziemi. Mamy wiele nieużytków, zboczy górskich, kamieńców, czy wyrwisk bezużytecznych, oraz rowów, których nikt nie obsiewa, a pszczelarze założywszy w tył ręce nie troszczą się o to, i powiadają sobie „jakoś to będzie".

Czekajmy więc, może otworzą się któregoś dnia kamienne zapory nad grobami i szeregi naszych praojców powstaną z nich, by pójść po naszej ziemi i sadzić drzewa i naprawić zło, któreśmy wyrządzili naszemu pszczelarstwu.

Apeluję więc do wszystkich pszczelarzy dobrej woli, którym leży na sercu rozwój naszego pszczelnictwa, weźmy się do pracy twórczej i zorganizowanej pod kierunkiem naszych Władz Związkowych, a praca taka da najlepsze wyniki.

Życzę wszystkim pszczelarzom dobrych zbiorów i powodzenia w pracy pszczelarskiej w Nowym Roku.

S. M.

Typowy przykład błędnego rozumowania

W czasopiśmie G. Sklenara „Mein Bienenmütterchen" z r. 1943/4 pisze niejaki Carlos Geiger z Lissabonn — Portugalia: W czteroramkowym uliku weselnym zaczęła matka czerwić dopiero w siódmym tygodniu. Po zaglądnięciu do komórek zauważyłem na ich dnie tylko zeschnięte jajeczka, a ani jednej żywej larwy.

Przypuszczałem więc, że królowa roiku jest niezapłodniona i to jest przyczyną tego nieoczekiwanego zjawiska. Ponieważ w uliku były tylko plastry z pszczelą robotą, zaczerwiała ona komórki *niezaplemnione* jajkami, które nie miały siły rozwojowej. Wprawiłem więc do jednej ramki trutową robotę i dałem ją do zaczerwiena z dodatkiem równoczesnym porcji miodu. Po ośmiu dniach były w komórkach trutowych i jajka i dobrze rozwinięte larwy trutowe we wszystkich stadiach rozwoju. Także w komórkach pszczelich były jajeczka, ale znów zaschnięte i niezdolne do rozwoju.

Stąd wniosek Geigera: Czcze jajka pochodzą od matki niezapłodnionej, trutowe jednak jajka od tej samej matki są zdolne do normalnego rozwoju.

Oto wzór fałszywego i nielogicznego wnioskowania, z jakim się niestety dość często w literaturze pszczelarskiej spotykamy, a którego na szkodę czytelników Redakcja nie prostuje.

Jakaż bowiem różnica jest między jajkiem *matki niezapłodnionej* zniesionym do komórki pszczelej, lub trutowej. Oba są niezaplemnione, bo w zbiorniku matki niema plemników. Wielkość komórki nie ma na to żadnego wpływu i wiemy, że z komórek roboczych wychodzą zdrowe trutnie tak od matek zapłodnionych, jak i niezapłodnionych i powstaje również t. zw. czerw garbaty.

Czczość jajek jak to zostało doświadczalnie udowodnione (Nickel) *tkwi właśnie w chorobliwym stanie plemników, czcze więc jajka mogą składać tylko matki zapłodnione.* Muszą to być bowiem jajka zaplemnione. O ile w takiej matce znoszącej czcze jajka zabito żywotność plemników, znajdujących się w jej zbiorniku nasiennym np. przez zamrożenie, składała ona później i do komórek pszczelich i do trutowych jajka zdolne do rozwoju, ale tylko trutni.

I w opisanym wyżej przez Geigera wypadku zachodzi potwierdzenie tego zdania. Nie rozwijały się larwy w komórkach roboczych, a więc z jajek zaplemnionych, zdrowe zaś larwy rozwijały się w komórkach trutowych, a więc z jajek niezaplemnionych. W plemnikach więc tkwił czynnik letalny, czyli czynnik śmierci, zabójczy dla zalążka w jaju, a matka właśnie *całkiem odwrotnie*

niż przypuszcza Geiger była zapłodniona, skoro tylko jajka złożone przez nią do komórek roboczych nie były w możności wydać żywych osobników, zdolnych do rozwoju. Były to najoczywiściej jajka zaplemnione, a więc noszące w sobie zaród śmierci w plemnikach.

Listy od pszczelarzy

Andrzej Niemczyk — Nowy Sącz.

Występowanie spadzi

W *Pszczelarzu Polskim* z maja b. r. przeczytałem artykuł, który traktuje o spadzi, a w którym autor podaje jako przyczynę jej występowania mszyce. Chciałbym zebrać i omówić wszystkie przyczyny występowania spadzi, jakie podają pszczelarze i uczeni.

Jednym z najstarszych powodów występowania spadzi jest, według mniemania nielicznych już pszczelarzy „Opad". Ma to być, według nich, słodka rosa, która spada z powietrza, z chmur, według niektórych, aż z nieba. Coś więc w rodzaju biblijnej manny. Tym pszczelarzom, a są jeszcze tacy, można tylko tyle powiedzieć. Gdyby ten opad, czyli spadź, spadała z powietrza, nie miałaby powodu omijać nie tylko niektórych gatuuków drzew, lub poszczególnych drzew w spadziującym lesie, ale nawet dachów naszych domów, skąd przy obfitszym „opadzie" ściekałaby do rynien i do podstawionych pod nie wiader.

Jako drugi powód występowania spadzi podają poważniejsi już pszczelarze, a nawet niektórzy uczeni jak Geinitz, Tomkiewicz i inni, mszyce. Niektóre z tych mszyc są wielkości grochu, a ogółem mają występować w ogromnych ilościach. One to, według zdania tych uczonych, spożywają soki roślinne, z których pobierają części dla swego organizmu konieczne, bezużyteczny zaś dla nich cukier wyrzucają wraz z nadmiarem wody. Te wydzieliny mają zbierać pszczoły i przerabiać na miód spadziowy.

Jest wprawdzie faktem, któremu nie mogę zaprzeczyć, gdyż sam go obserwowałem, że istnieją mszyce i wydzielają słodką ciecz zlizywaną przez pszczoły, osy, mrówki i inne owady, jednak moim zdaniem, wyrobionym kilkuletnią i dokładną obserwacją, mszyce nie są powodem występowania spadzi właściwej. Przeciwko mszycom, jako sprawczyniom spadzi przemawiają następujące względy.

Występując w ogromnych ilościach, gdyż inaczej nie spowodowałyby spadzi, musiałyby tworzyć skupiska widoczne gołym okiem

nawet dla mniej bacznych obserwatorów, tym bardziej, że osobniki pojedyncze niektórych gatunków mszyc są wielkości grochu. Tymczasem ani ja, mimo pilnych i częstych obserwacji drzew spadziujących, ani żaden ze znajomych mi pszczelarzy mieszkających przy lesie corocznie niemal spadziującym, nie zauważyliśmy mszyc na drzewach szpilkowych spadziującego lasu w ilościach pozwalających przypuszczać, że one właśnie są powodem spadzi. Obserwowałem przez kilka lat występowanie spadzi, badałem poszczególne drzewa spadziującego lasu jodłowego na obecność mszyc od dołu do samego wierzchołka, badałem drzewa małe, średnie, duże, odosobnione i w grupach. Nigdzie i nigdy nie znalazłem skupisk mszyc, zaś kilka mszyc spotkanych na drzewie, lub kilku drzewach, nie mogło być powodem spadzi. Argument, że mszyce siedzą na górnych gałęziach, lub gdzie indziej i dlatego ich nie widzimy pozostaje zupełnie bez zaczenia wobec dokładności moich obserwacji. Na drzewach spadziującego lasu spotykałem pszczoły, osy, trzmiele, mrówki i inne owady, najmniej mszyc. Trudno w tych warunkach uznać mszyce za powód do wystąpienia spadzi.

Podczas moich obserwacji zauważyłem jeszcze inne fakty przemawiające na niekorzyść mszyc. Otóż przy słabym występowaniu spadzi spotykałem jej kropelki zawsze na górnych powierzchniach liści i szpilek, nigdy zaś nie mogłem takich kropelek spotkać na gałązkach, lub dolnych częściach liści i szpilek. Gdyby te krople spadzi wydzielały mszyce, trudno pojąć, dlaczego je umieszczały na górnych powierzchniach szpilek, a nie równomiernie na całym drzewie. W tym wypadku podobniejsze do wiary byłoby przyjęcie obecności u liści i szpilek nektarników ekstrafloralnych na górnych ich powierzchniach.

Pszczelarze obserwujący występowanie spadzi mogli zauważyć często, nagłe i obfite jej wystąpienie. Nie do uwierzenia, żeby mszyce przez jedną czy nawet kilka nocy rozmnożyły się w takiej ilości, że spowodowały obfitą spadź. Spadź pochodzenia zwierzęcego wzrastałaby raczej powoli, lecz stale, równolegle z rozwojem ilościowym zwierząt powodujących jej wystąpienie, w tym wypadku mszyc. Rok obecny powinien być bardzo dobry pod względem obfitości spadzi, gdyby ją powodowały mszyce. Był suchy i ciepły, mszyce więc powinny mieć dobre warunki do rozwoju. Tymczasem spadź w naszym powiecie pojawiła się w niektórych tylko okolicach i to słaba, choć długotrwała.

Przeciwko pochodzeniu spadzi z przetrawu zwierzęcego soków roślinnych przemawiałby następujący jeszcze fakt. Jak wiadomo, oprócz drzew szpilkowych spadziują niektóre drzewa liściaste, jednak nie ze wszystkich pszczoły biorą. Tak na przykład nie biorą spadzi z drzew śliwy, mimo, iż często spadziuje. Gdyby więc spadź

była wydzieliną mszyc, powinny ją pszczoły zbierać i w wypadku wystąpienia jej na śliwie, gdyż zwierzęta jednego gatunku, pobrany pokarm, chociażby różny, jednakowo przerabiają i przetrawiają. Ta zasada powinna obowiązywać i mszyce. Powinny więc pszczoły brać i spadź ze śliwy, gdyby ona była przetrawem zwierzęcym, a nie wydzieliną nektarników.

Gdyby spadź była pochodzenia zwierzęcego, to liście i szpilki drzew spadziujących powinny wykazywać przynajmniej jakieś ślady nagryzań, nakłuć, lub w ogóle jakichś schorzeń, spowodowanych masowym wysysaniem z nich soków przez zwierzęta, w tym wypadku mszyce. Tymczasem nic podobnego nie zaobserwowałem. Liście natomiast, obsiędzione przez żerujące mszyce, kurczą się i zwijają anormalnie.

Wobec powyższych faktów należałoby przyjąć inną przyczynę występowana spadzi, a nie mszyce.

Uczeni stwierdzili z całą pewnością istnienie u kwiatów nektarników wydzielających nektar. Stwierdzili również obecność takich nektarników u nasady liści i na przylistkach i nazwali te nektarniki ekstrafloralnymi, czyli pozakwiatowymi. Nektarniki te przy odpowiednich warunkach atmosferycznych wydzielają nektar, zbierany i przerabiany przez pszczoły na miód. Spadź będzie najprawdopodobniej również produktem nektarników pozakwiatowych, dotychczas przez uczonych nie stwierdzonych, lub wydzieliną soków roślinnych na górnych powierzchniach liści i szpilek drzew szpilkowych. W tym drugim wypadku należałoby również domyślać się jakichś gruczołów. Rzeczą uczonych i badaczy będzie wykrycie tych nektarników.

Uważam, że pochodzenie miodu spadziowego z wydzielin mszyc nie jest dostatecznie udowodnione, a moim zdaniem błędne. Dopóki ta sprawa nie zostanie w sposób naukowy dokładnie zbadana, my pszczelarze nie powinniśmy odbierać apetytu sobie i innym do spożywania miodu spadziowego i nie traktować go jako wydzielin, chociażby najlepiej przerobionych, ale jako miód pełnowartościowy, zdaniem niektórych fachowców lepszy na pewne choroby od miodów jasnych, kwiatowych.

OD REDAKCJI: Powyższy artykuł w doskonałym ujęciu p. Niemczyka poleca Redakcja bacznej uwadze Czytelników i zachęca zwłaszcza Przyrodników do szczegółowych na ten temat obserwacyj. Przyznać się muszę, że wywody Geinitza, o których wspomina i Szanowny Autor artykułu, były dla mnie dotąd przekonywujące, zwłaszcza, że poparte zostały szeregiem zdjęć i opisem robionych doświadczeń. Tego samego zdania jest i dr Tomkiewicz,

doskonały przyrodnik, który w rozmowie ze mną pokpiwał po prostu z naszej naiwności i braku podstawowych wiadomości o tym, że wszelkie pory oddechowe, czy wydzielinowe mogą być jedynie na spodniej części liścia, podczas gdy spadź widzimy po stronie górnej. To dowód, że na te blaszki czy cetyny z góry spadła. Skądżeż tu opadła? ze spodniej części liści wyżej będących nie, bo te badane przez szkło powiększające, w porach swych nie mają cieczy, a tylko bańki powietrzne. — Nie upieram się przy zdaniu, że mszyce są jedyną przyczyną spadzi, zwłaszcza, że argument p. N. poparty przykładem z ubiegłego roku jest dość silny, ale i przyjąć istnienia jakichś gruczołów wydzielniczych nie można tak długo dopokąd nam ich ktoś nie wskaże wyraźnie. Co do twierdzenia p. N., że gdyby spadź na śliwkach była wydzieliną mszyc, to ją pszczoły powinny zbierać podobnie chętnie jak z innych drzew to jest ono oparte o błędne zrozumienie. Ta spadź może zawierać składniki pszczołom nie przydatne, może ma za mało cukru, bo to zależy nie od mszyc, ale od pobranych soków z drzewa. Mszyce zużyły białko, a wyrzucają to co im jest zbędne i w tej ilości, w jakiej pobrały ze źródła.

U progu nadchodzącego roku

Z troską i obawą, ale i z najlepszą nadzieją na najbliższą przyszłość stajemy u wrót Nowego Roku i pytamy nieśmiało, co nam niesie w podarku, czego się mamy od niego spodziewać.

Ukradkiem spogląda pszczelarz w stronę swej pięknej i troskliwą opieką otaczanej pasieki, bo lęka się o dalsze jej losy. Na skąpych ją bowiem w tym ciężkim roku zostawił zapasach i Bóg wie, czy starczą na przetrwanie długiej zimy.

Z niemniejszą troską myślą o przyszłości i Władze Związku, którym ciężko znaleźć argumenty przekonywujące znaczną część Członków, że nie cukier tylko, którego nam dotąd tak skąpe porcje przydzielano, jest jedyną troską Zrzeszenia, ale są liczne inne potrzeby, o które trzeba walczyć i z trudem je zdobywać.

Roztropni i w całym tego słowa znaczeniu prawdziwi „bartnicy" wiedzą o tym dobrze, że im cięższa jest sytuacja, tym w zwartszym szeregu nam iść razem należy, bo prędzej coś wykołacemy i wywalczymy. Jasne to bowiem dla zdrowo myślących, że jeśli rzesza 100 tysięcy zorganizowanych pszczelarzy z 800 tysiącmi pni nie zdoła pokonać trudności, to idąc w pojedynkę, tym mniej uzyskać i wytargować zdołają.

Część jednakże „pszczelarzy" niezdyscyplinowanych wysila się tylko na złośliwe uwagi, a choć wiedzą dobrze, że przydział cukru od kogo innego zależy, obrzuca oskarżeniami Związek i wykrzykuje, że do niego należeć nie myśli, bo cukru nie daje, więc jest niepotrzebny.

Nie powinno nam właściwie na takich pszczelarzach zależeć, bo to są szkodnicy w całym tego słowa znaczeniu. Pasieki ich bywają zwykle bardzo źle prowadzone, wiedzy pszczelarskiej nie posiadają żadnej, bo ani do książki nigdy nie zaglądną, ani na zebrania nie chodzą, by się czegoś dowiedzieć i nauczyć, a wszystko krytykują i nicują. Jakież może mieć znaczenie dla takiego pszczelarza jakaś tam kosztowna hodowla matek, czy ulepszanie pastwiska pszczelego, albo niepotrzebne wymysły w gospodarce pasiecznej. Umie przecież zabrać miód z ula, napchać słomy pod ramki na zimę i wyrzucić ją na wiosnę. Czegóż jeszcze od niego chcecie więcej. Cukier sobie przywieźć też potrafi, byle go tylko dali, zdoła go nawet sprzedać korzystnie bez niczyjej pomocy. Nie jest na tyle lekkomyślny, by go pszczołom dawał, bo „na to są pszczoły, by miód znosiły dla pszczelarza, a nie by je pszczelarz karmił".

Z takimi nie da się dyskutować — to trudno. Chcemy jednak odpowiedzieć słów kilka tym, którzy rzekomo słusznie oburzali się na Związek o to, że żądał w tym ciężkim roku wywiązania się ze zobowiązań za pobrany w r. 1945 cukier.

Przede wszystkim musimy sprostować to powiedzenie o tyle, że nie Związek żądał miodu, ale Urząd Aprowizacyjny, któremu daliśmy pisemne zobowiązania, że za „pożyczony" cukier oddamy miód w oznaczonej ilości. Związek zaś wzywa tylko swych Członków do honorowania danego podpisu, bo pragniemy, by naszemu słowu wierzono i ufano, gdyż tylko wówczas liczyć możemy na życzliwe ustosunkowanie się Władz do naszych potrzeb.

Powie może niejeden, że mimo słuszności tych wywodów oddanie miodu w tym roku niepomyślnym, gdyż w dodatku cukru na zazimowanie głodujących pasiek nie otrzymaliśmy, było niemożliwe, bo narażało je na upadek.

Pozwólcie Szanowni Koledzy powiedzieć sobie, że rozumowanie to jest błędne i pokrywać nim tylko chcemy wstydliwie chęć usprawiedliwienia swego postępowania. Zanalizujmy je bowiem:

Jesienią 1945 r. otrzymaliśmy przeciętnie po 54 dkg cukru na pień. Należałoby więc, chcąc się w 100% wywiązać ze zobowiązania, oddać „aż po 27 dkg miodu z jednego ula". A jednak przyznać należy, że Urząd Aprowizacji, wnikając w ciężką sytuację pszczelarzy, uznałby nawet 60% zobowiązania czyli 15 dkg miodu z pnia za wystarczające i gdybyśmy się poczuwali do obowiązku spłacenia

bodaj takiego procentu zaciągniętego długu, bylibyśmy wobec Władz zupełnie w porządku.

A że oddanie 15 dkg miodu z pnia żadnej pasieki nie zgubi, to jako fachowi pszczelarze dobrze rozumiemy. Bo albo ktoś ma w swych ulach po 6—8 kg zapasu, a wówczas 15 dkg mniej czy więcej nie odgrywa żadnej roli, albo w ulu jest pustka i musi bezwarunkowo dać dla ratowania życia pszczół po 6—7 kg cukru, a wtedy znów owe 1/4 funta przy tych wydatkach nie wchodzi w rachubę. Kto n. p. na swoje 20 pni musiałby kupić 100 kg cukru na podkarmienie, to dla niego 3 kg miodu, któreby winien był oddać ze swej pasieki nie odegrałoby większej roli. Tu już można mówić jedynie o chęci lub niechęci pszczelarza i o jego zasadach, a nie o niemożliwościach w ciężkim położeniu.

Takie zaś oporne stanowisko pszczelarzy utrudnia Władzom Związku zabiegi o ten cukier i inne przydziały oraz świadczenia na rzecz pszczelarstwa. Ze wstydem przychodzi i nam na różnych audiencjach wysłuchiwać niejednokrotnie przykrych często powiedzeń w rodzaju takich np. „Pszczelarze tylko brać i przyrzekać umią, ale gdy chodzi o świadczenia z tego tytułu, to ani ich samych, ani wyniku ich pracy niema. Szkoda każdego grosza na popieranie takiej gospodarki".

Zaraz odezwie się jeden, dziesiąty, setny: nie zapominajcież przecie o tym, że pszczoły przynoszą dziesięćkroć większą korzyść nasiennictwu, ogrodnictwu i sadownictwu w plonach; niż pszczelarzowi w miodzie i w tym jest sowita zapłata za te 54 dkg przydzielonego nam cukru.

Jest w tym powiedzeniu bezwzględna prawda, ale pamiętaj Bracie, żeś takiego zobowiązania nie podpisał, że będziesz wyrównywał należność za pobrany cukier zapylaniem przez pszczoły śliwek i moreli sąsiada, ale napisałeś wyraźnie, że oddasz miód i basta. Pewnie, że cena, jaką wyznaczono jako zapłatę za oddany miód nie zachęca. Niby bowiem ustalono, że miód wart dwa razy tyle co cukier, skoro dano dwa razy więcej cukru, niż żądają miodu, płacą jednak za miód niestety mniej, niż płaciliśmy za cukier. Niech się jednak tych obliczeń inni wstydzą, my ich nie wyznaczaliśmy, owszem zwalczaliśmy je dość energicznie. Ale gdyby nam nawet dano za kg miodu dwakroć tyle, ile płaciliśmy za cukier, to ta kwota nasby nie uszczęśliwiła bynajmniej w dzisiejszej sytuacji cen rynkowych. To możemy więc przeboleć, zwłaszcza, że przy tych homeopatycznych przydziałach chodziło o stosunkowo bardzo nieduże ilości kilogramów. Zachwycać się jednak takimi obliczeniami nie będziemy i o to nas Koledzy nie posądzajcie.

Jak widzicie Szanowni Koledzy nasze stanowisko w tych sprawach jest jasne tak wobec Władz Państwowych, jak i wobec Was.

U Rządu domagamy się uwzględnienia naszych słusznych gospodarczych postulatów i szczerego ustosunkowania się do spraw pszczelarskich, zabiegamy o różne przydziały, bo te są niezbędne i bez nich o rozwoju pszczelarstwa mowy być nie może. O cukier będziemy stale szturmować do Władz Państwowych i Zarządów Aprowizacji Kraju, bo bez niego, jak to już zresztą w październikowym *„Pszczelarzu Polskim"* wyjaśnialiśmy, nie wyobrażamy sobie dzisiejszej gospodarki pasiecznej, a o dotrzymanie zobowiązań i poszanowanie osobistej godności wołamy i wołać zawsze będziemy do Was Koledzy i to we Waszym własnym interesie.

Przyrzeczono nam np. cukier na r. 1947 i to w ilości dość znacznej, ale gdyby tak spełniły się pogłoski, że cukier ten ma się wydać jedynie tym, którzy miód oddali? Co wtenczas? Jakiż procent pszczelarzy go dostanie? Czy znów Związek temu będzie winien?

Chyba, że ktoś posłuży się takim rozumowaniem, jak ów obywatel, z którym swojego czasu szedłem kilka kilometrów z Nowego Sącza. Powracał do domu i niósł kilka świec ze sobą. Zapytany na co kupił te świece odrzekł: „Wracam mój panocku ze sądu, gdzie przegrałem proces ze sąsiadem, któremu zaorałem kilka skibecek gruntu. Skarżył mnie o to i dziś dostałem wyrok nakazujący oddać mu ten zaorany kawałek i zapłacić koszta. Postawię więc te świeczki w kaplicce, by tak skapał, jak i one skapią".

Takim rozumowaniem mogą się posługiwać ludzie albo bardzo ograniczeni albo bardzo złośliwi i nieuczciwi. Chyba tego udowadniać nie potrzeba i dalej na ten temat rozwodzić się nie będziemy.

Na dowód, że WZP nie tylko o cukier musiał u Władz państwowych zabiegać niech nam wolno będzie w tym noworocznym artykule podzielić się z Szanownymi Kolegami króciutkim sprawozdaniem z naszych prac ostatnich miesięcy roku ubiegłego, bo da ono nam wgląd w poczynania Władz Związku i ułatwi ocenę ich działalności. Wyczerpujące całoroczne sprawozdanie zamieści się po Walnym Zebraniu Rady Woj. Związku, która się odbędzie w marcu br.

W ubiegłym roku ukończono organizację Woj. Związku Pszczelarzy, który liczy 16 powiatowych i 128 miejscowych Związków z tyluż odrębnymi Zarządami. W ostatnim kwartale przeprowadzono kontrolę Powiatowych Związków Pszczelarskich w Białej, Żywcu, Bochni, Brzesku, Nowym Sączu, Limanowej, Myślenicach i Nowym Targu, oraz wysłano odpowiednie zarządzenia polustracyjne. Tu dodać należy, że już każdy powiat posiada obecnie osobnego instruktora. W październiku objął posadę instruktora w Żywcu p. Giercuszkiewicz, w Dąbrowie Tarnowskiej p. Gibes, a w listopadzie pani Jadwiga Szukalska w Nowym Targu.

W dniach 10 i 11 września urządzono dla wszystkich zajętych instruktorów odprawę, na której ustalono program prac aż do końca roku administracyjnego.

Chodziło o rozprowadzenie słoików i nalepek gwarancyjnych na sprzedawany miód przez Związkowców i utrzymanie jego ceny, skup wosku na wyrób węzy; ustalenie zapotrzebowania drzewa, wyznaczenie tematów na zebrania miesięczne w Wojewódzkim Związku Pszczelarskim, zebranie statystyki za rok 1946, ustalenie terminów kursów pszczelarskich. Polecono bacznej uwadze akcję polepszenia pastwiska pszczelego.

W październiku urządzono 4 kursy oświatowe w miejscowych Związkach powiatu olkuskiego, w listopadzie zaś dwudniowy kurs dla rzeczoznawców chorób pszczelich w Wadowicach, w których to kursach wzięli udział prelegenci Woj. Związku Pszczelarskiego w Krakowie.

Wykończono dokładną statystykę za rok 1945 i gromadzi się materiał do statystyki za rok 1946. Wyznaczono pasieki wzorowe, które będą pod specjalną opieką Związku, oraz w każdym powiecie po 1 punkcie wagowym i obserwacyjnym. Punkty takie informować nas będą o warunkach pożytkowych Województwa i będą wskaźnikiem, gdzie ten pożytek należy poprawiać względnie intenzywniej wyzyskiwać.

Dla Ministerstwa planowania opracowano wyczerpującą ankietę w sprawie pszczelarstwa, która będzie podstawą do różnych ustaw i rozporządzeń.

Wojewódzki Związek Pszczelarski wyposażył ponadto w tym roku odpowiednio stację strefową hodowli matek pszczelich, oraz utrzymywał dwa trutowiska w Tatrach. Pomimo ciężkich warunków, związanych z powołaniem do życia tego ośrodka, wyhodowano już w ubiegłym roku kilkadziesiąt doskonałych matek pszczelich, które częściowo użyto w Strefowym Ośrodku Hodowli, a częściowo rozesłano do województw należących do strefy, celem prowadzenia tam dalszej szlachetnej hodowli reprodukcyjnej. Strefa jest pod opieką specjalnej Sekcji Hodowlanej, z posiedzenia której jest osobny artykuł w niniejszym numerze *Pszczelarza Polskiego.*

Dla utworzenia wojewódzkiego Ośrodka hodowli matek poczyniono starania w Ministerstwie Rolnictwa o przydzielenie odpowiedniego objektu.

Na cele trutowisk, których utrzymanie jest kosztowne, otrzymano przydział drzewa, który zostanie zużyty częściowo na rozbudowę budynków na trutowiskach, budowę ulików, ogrodzeń i t. p.

Wojewódzki Związek Pszczelarzy jest w stałym kontakcie z Centralnym Związkiem Pszczelarskim w Warszawie, dla którego musi wygotowywać pisma i sprawozdania.

Ponadto prowadzi się akcję sprzedaży i produkcji sprzętu pszczelarskiego. Setki reflektantów na sprzęt przesunęło się w tym roku przez Biuro Związku. Tu bowiem mogą nabywać wiele przedmiotów niezbędnych w gospodarce pasiecznej po cenach stosunkowo bardzo niskich, a jednak dających i Związkowi minimalny dochód. Sprzedało się więc setki uli, krat odgrodowych, węzy, blaszek odstępowych, dłut Roota, siatek, sit i t. p. skupuje się wosk na węzę a także małe ilości miodu. Na większą akcję handlową brak nam i lokalu i sił odpowiednich i co najważniejsze funduszów potrzebnych.

Aby usprawnić akcję pośredniczenia w kupnie i sprzedaży sprzętu i produktów pszczelarskich, powołano do życia Sekcję gospodarczą, której przewodniczącym został p. Durek Franciszek. Ma ona za zadanie sporządzić inwenturę, zaprowadzić systematyczną książkowość, pośredniczyć w zakupnie nasion i drzew miododajnych, przyborów pasiecznych, organizować skup, produkcję, wyznaczać ceny, usprawnić obrót miodem i woskiem, jednym słowem ma służyć Związkowcom, by mieli i tani sprzęt do nabycia i rzetelne źródło zbytu.

Wszystkie te sprawy załatwiało Biuro Związku, które liczyło zaledwie 5 pracowników, z czego 3 siły płatne przez Wojewódzką Izbę Rolniczą, a 2 opłacał Woj. Zw. Pszczel. Nie wolno nam zapominać przy tym, że i Redakcja i Administracja *Pszczelarza Polskiego* mieściła się w Biurze Związku, że się tu opracowywało artykuły, prowadziło korektę i ekspediowało miesięcznik dla prenumeratorów. To wymagało sporządzenia kilkunastu tysięcy adresów i opasek, opakowań, zestawień pocztowych etc. A gdy do tego dodamy, że Biuro załatwiło 1390 pism w najróżniejszych sprawach, że troszczyć się musiało o setki klisz do *Pszczelarza Polskiego* i do przygotowywanego dzieła pszczelarskiego, to przyznają Szanowni Koledzy, że w Biurze nie było czasu na próżnowanie. A każdy wyjazd na kursy czy w sprawach urzędowych trzeba było odrabiać w godzinach pozasłużbowych.

Aby taką pracę olbrzymią prowadzić potrzebni są i w Zarządzie i w Biurze ludzie do tego chętni i ofiarni, a takich Związek dzięki Bogu posiada i dlatego rozwija się doskonale i choć maleńkimi rocznymi wkładkami operuje, nie tylko nie wykazuje niedoborów, ale nawet małymi oszczędnościami może się poszczycić, mimo olbrzymich wydatków rzeczowych.

Zarząd Woj. Zw. Pszczel. w Krakowie



Sprawy urzędowe

Sprawozdanie z prac Krakowskiej Komisji strefowej hodowli matek pszczelich.

Jak to już podawaliśmy w majowym numerze „Pszczelarza Polskiego“, na zebraniu założycielskim, odbytym w dniu 4 kwietnia 1946 r., w którym wzięli, udział pp. F. Betley i Staszałek ze Śląska, inż. Orkisz i Zofia Potyrańska z Kielc, J. Płaneta z Rzeszowa, ks. A. Sękowski, L. Glodt i St. Mendrala z Krakowa, ukonstytuował się Zarząd Strefy, z ks. Sękowskim na czele jako przewodniczącym, oraz Płanetą i inż. Orkiszem jako Członkami, którego zadaniem było zmontowanie prac w *Ośrodku Strefowym*, utworzonym na wydzierżawionej przez Izbę Rolniczą Krakowską parceli i w budynkach majątku w Rabie Wyżnej pow. Nowy Targ.

W dniu 4. XII. 1946 r. odbyło się zebranie Reprezentantów Strefy, na którym Zarząd zdał sprawę z czynności i wydatków związanych z organizacją i pracami Ośrodka w roku ubiegłym.

Ze sprawozdania wynika, że prace nad organizacją Ośrodka rozpoczęto z dniem 1 maja ub. r. Kierownictwo Ośrodka objął tymczasowo inspektor Mendrala, gdyż zaangażowanie specjalnego Kierownika z fachowym i naukowym przygotowaniem do tych prac okazało się niemożliwe.

Na zagospodarowanie Ośrodka mieliśmy przyrzeczone subwencje z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w nieustalonej wysokości, poszczególne zaś Związki wojewódzkie, należące do strefy podgórskiej, zobowiązały się przez swych reprezentantów wpłacić po 20 gr. od pnia, oraz dostarczyć po 5 pni pszczół na założenie pasieki strefowej.

W myśl tych uchwał dostarczył Wojewódzki Związek Pszczelarzy Rzeszów 5 pni bardzo dobrze zaopatrzonych, z pszczołą jednolitą rasy krajowej, Kielce 2 pnie, a Katowice 1. Wysłane przez Woj. Zw. Pszczelarzy Cieplice 5 pni pszczół padły niestety w drodze, a szkoda, gdyż jak można było wnioskować z przeglądu zniszczonych pszczół, materiał przesłany był wartościowy.

Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Krakowie dostarczył do Ośrodka: 31 pustych uli i ponadto 150 ulików weselnych, oraz cały sprzęt pszczelarski, a więc kraty odgrodowe, miodarkę, drobne przybory pasieczne i hodowlane, transportówki na uliki, przybory stolarskie, farby, pędzle, pokost, gwoździe, płótno, papę, oraz proste sprzęty domowe do mieszkania asystenta. Dostarczono do zapełnienia pasieki Ośrodka 19 pni, a na trutowiska w Zakopanem (Kalatówki, Dolina Strzążyska) 2 pnie jako ojcowskie tj. jeden od J. Czecha z dobrej koło Limanowej z pszczołami krajowymi jednolitymi, o bardzo małej skłonności do rójki i ciągnienia roboty trutowej, ale wybitnie pracowite i miodne, oraz drugi z matką rasy Carnica, sprowadzoną od siostrzenicy znanego hodowcy Sklenara p. Szestauber, z jej najnowszej wyprowadzonej linii. Pszczoły o wybitnej łagodności, mało rojne, zupełnie jednolite i bardzo pracowite.

Na urządzenie, administrację Ośrodka i na trutowiska wydano w 1946 r. 367.757 zł.

Tytułem subwencji z Ministerstwa Rolnictwa otrzymano na ten cel kwotę :	150.000 zł
Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Cieplicach przysłał	4.000 zł
Razem	154.000 zł
Resztę wydatków w wysokości :	213.757 zł

pokrył Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Krakowie.

Administracja Ośrodka Strefowego

Kierownictwo Ośrodka — jak to wyżej wspominiano — sprawował bezinteresownie Inspektor pszczelarstwa w Krakowie. Pasiekę strefową i prace hodowlane prowadził przyjęty przez Zarząd Strefowy Asystent, p. J. Kopacz, wytrawny pszczelarz i były zawiadowca pasieki Krzemienieckiej. On to wraz z żoną swoją, opiekował się troskliwie powstającą w trudnych warunkach naszą pasieką. Trzeba było uzupełnić dostarczone ze stolarni ule, przekładać do nich przysyłane pszczoły, prowadzić hodowlę matek, wysyłać je na trutowiska, założyć pólka roślin miododajnych, zbudować stebnik, jednym słowem dwoić się i troić, by podołać wszystkim trudnościom.

Kierownictwo pracami trutowisk w Tatrach, jak nie mniej troskę o ich urządzenie przyjął na siebie, Przewodniczący Miejscowego Związku Pszczelarzy w Zakopanem p. St. Skawiańczyk, a nadzór nad nimi, pełniła jego żona, która nie skąpiła trudów i wysiłków, by być dziś w Dolinie Strążyskiej, jutro znów na Kalatówkach, miejscowościach znacznie od centrum Zakopanego odległych.

Stałą opiekę nad trutowiskiem w Dol. Strążyskiej pełnił ugodzony sezonowo leśny, na Kalatówkach Bracia Albertyni, którzy

zezwolili umieścić trutowisko w swym skromnym zacisznym ogródku.

Nie można żądać od Strefy w tym roku nadzwyczajnych wyników hodowlanych, bo całą pracę zaczynało się zupełnie od nowa. Co gorsza jak na złość rok ubiegły był dla hodowli bardzo niesprzyjający, co stwierdza także kierownictwo strefowe Ośrodka w Lublinie. Dziesiątki matek wylatujących na przegrę nie wracały do swych ulików, z których nie rzadko wszystkie pszczoły wraz



Ryc. 1. Uliki weselne na trutowisku.

z matką umykały w nieznane. To też i u nas z wyhodowanych 52 matek, co jak na początek byłoby dość pięknym sukcesem naszym hodowlanym, wysłanych na trutowisko do Doliny Strążyskiej, powróciły zaledwo 24 zapłodnione matki. Do tej cyfry należałoby dodać niedużą zresztą liczbę matek przysłanych tutaj przez prywatnych hodowców.

Dla trutowiska na Kalatówkach nie mieliśmy jeszcze w tym roku wyprodukowanego materiału hodowlanego, bo nie było w Ośrodku pnia zarodowego. Jedynie ks. Sękowski przysłał tutaj serię matek, która powróciła do Krakowa również z pewnymi stratami.

Należy zwrócić uwagę hodowców śląskich, dla których na żądanie Reprezentantów województwa Katowickiego i Cieplickiego

przede wszystkim to trutowisko się utrzymuje, gdyż na Śląsku są Sklenarki dość silnie rozpowszechnione, że na Kalatówkach stoi pień ojcowski wybitnie doborowy, pochodzący z najnowszej linii hodowli Sklenarek, z matką zapłodnioną na trutowisku Hirschberg 310. W roku 1947 będzie już w Rabie Wyżnej wyprowadzona oryginalna linia tej odmiany z odkładu z tego pnia zrobionego i matki na tymże trutowisku zapłodnionej.

Plan pracy na rok 1947

W myśl uchwał i postanowień Centralnego Związku Pszczelarzy ma każda strefa obowiązek wyprowadzić swoją własną linię uszlachetnionych, względnie rasowych matek, należących do odnośnej strefy. W Ośrodkach hodowli wojewódzkich winno się z tych matek wyprowadzić nowe serie i zużyć zapłodnione osobniki do planowego uszlachetniania pasiek.

Z wyhodowanych w naszym Ośrodku egzemplarzy wysłaliśmy dla wykonania powyższego zarządzenia: 3 matki do Kielc, 2 do Chorzelowa koło Mielca, 2 do Katowic. Są to matki, które w myśl uchwały Komisji Strefowej z dnia 4. XII. 1946 r. nazwaliśmy linią „Czech—Piech", bo pień ojcowski pochodzi od J. Czecha w Dobrej, a mateczny od J. Piecha z Pszczyny, woj. katowickie.

Wojewódzkie Ośrodki hodowlane mają obowiązek ustawić jeden pień z przesłaną im matką linii Czech—Piech w pasiece wojewódzkiej i wysyłać wyprodukowane egzemplarze z tej linii albo na własne trutowisko, na którym stanie pień ojcowski z drugą przesłaną przez Ośrodek Strefowy matką tej samej linii, albo na trutowisko strefowe z matką wyjściową „Czech".

Wprowadzanie jakiejkolwiek innej matki czy to do pasieki wojewódzkiej jako egzemplarza rozpłodowego, czy też na trutowisko, *jest bezwzględnie niedopuszczalne.*

Wyhodowane matki służyć będą 1) do częściowego uszlachetnienia pasieki wojewódzkiej, która jest zarazem pasieką obserwacyjną, doświadczalną i kontrolną. Dziesięć pni tej pasieki z matkami uszlachetnionymi porównywać będziemy z 10 pniami z matkami dotychczasowymi, nieselekcjonowanymi, a wyniki notować będzie się bardzo starannie w księdze kontrolnej i pasiecznej.

2) Pozostałe wyhodowane matki tej linii zostaną użyte do tworzenia Okręgów czystej hodowli, najpierw koło pasieki i trutowiska wojewódzkiego, a później w poszczególnych powiatach.

3. Część matek mogą otrzymać wybitni hodowcy do kontrolowanej reprodukcji i na handel. Do tej roboty żmudnej i systematycznej nadają się tylko matki znakowane. Nieznakowane muszą być z Okręgu czystej hodowli stanowczo rugowane.

W Ośrodku Strefowym prowadzić się będzie robotę identyczną z tym jednak, że tu wyprowadzi się już w tym roku drugą linię z hodowli „wsobnej“.

Z pnia bowiem ojcowskiego mamy już odkład z matką zapłodnioną przez trutnie tego samego pnia. Odkład ten pozostanie w Ośrodku jako reproduktor, z niego wyprowadzimy kilka seryj matek i przeszlemy je na trutowisko z dotychczasową matką. Będzie to więc linia „czysta“, którą Komisja strefowa poleciła nazwać mianem „Dobra“. Ponadto będziemy w dalszym ciągu hodowali z pnia „Piech“ serie matek, które po zapłodnieniu w Dolinie Strążyskiej, jako linia „Czech—Piech“ służyć będą do tworzenia Okręgów czystej hodowli w naszym województwie.

Obie linie będą przez 3 lata pod baczną kontrolą. Która z nich okaże się lepsza tj. łagodniejsza, pracowitsza, lepiej będzie się zaopatrywała na zimę i okaże się więcej jednolita, tę uzna strefowa Komisja Kwalifikacyjna za linię całej strefy, tj. dla 5 podgórskich województw za nakazaną do rozprowadzenia. Ona ma zastąpić dotychczasowe bastardy, powstałe z mieszaniny najrozmaitszych ras, do nas bezmyślnie przez dziesiątki lat wprowadzanych.

Obok tej linii krajowej prowadzić się będzie jeszcze Sklenarki, ale tylko dla Okręgów znanych za dopuszczone do tej hodowli.

Wydatki połączone z utrzymaniem Ośrodka tak rzeczowe, jak i osobowe są duże. W roku nadchodzącym wzrosną one znacznie, bo prace hodowlane i obserwacyjne muszą być prowadzone z rozmachem. Przyjęliśmy już jako płatną siłę Kierownika Ośrodka, któremu trzeba zapewnić utrzymanie znośne i wynająć mieszkanie, trzeba będzie wybudować budynek w Ośrodku i stylową stanicę na trutowisku, hodowla pochłonie około tonny cukru dziś bardzo kosztownego. Ale nie przerażają nas trudności. Zarząd Strefy widząc celową robotę uchwalił na ten cel po 2 zł od pnia, Ministerstwo podniesie niewątpliwie dotacje i przy dobrej woli i pełnej poświęcena pracy mamy nadzieję, że końcowe sprawozdanie nadchodzącego roku wypadnie pomyślnie i ku zadowoleniu pszczelarzy Strefy.

Kierownik Ośrodka Strefowego
St. Mendrala

Przew. Kom. Strefowej
X. A. Sękowski

PRENUMERATA miesięczna „Pszczelarz Polski“ na rok 1947 wynosi: dla Członków WZP Kraków 80 zł. Dla Niezłonków 120 zł. Numer pojedynczy 10 zł.

SKRZYNKA ZAPYTAŃ

Kamyczek Leon — Połajewo.

Pyt. 1. W ramkach siarkowanych jesienią dla zabezpieczenia ich przed motylicą pozostał niemiły zapach — jak go usunąć? — 2. Jak sporządzić klej wodoodporny?

Odp.: Pod wpływem siarki wytwarza się zwłaszcza w ramkach wilgotnych kwas siarkowy pszczołom niemiły, a nawet mógłby im być szkodliwy. Pozbędziemy się go łatwo, jeśli wiosną, zanim wstawimy te ramki do ula, damy do szafy, w której te ramki przechowujemy, na miseczkach nieco salmiaku, który wiąże utworzony kwas siarkowy.

2. Klej wodoodporny można sobie gospodarskim sposobem sporządzić. Biorę część miału wapna i rozpuszczam go w słodkim mleku na gęstą masę. Taką samą ilość świeżego sera, dobrze wyciśniętego z serwatki rozcieram starannie wałkiem, lub na maszynce i mieszam z masą wapienną tak długo, aż się dobrze związe i rozpuści. Mieszanina ta schnie szybko, kleju więc tego nie można robić na zapas, ale tylko tyle, ile go potrzeba. Sklejone kawałki trzymam w kleszczach dłużej niż przy zwykłym kleju. Jest to klej zupełnie na wodę odporny.

Ta masa zrobiona rzadko, z dodatkiem farby może też służyć jako doskonała farba szybko schnąca na drzewo, glinę, cegłę lub kamień. Jest na wpływy zewnętrzne odporna.

Feliks Zadrużyński, Kowalewo.

W uzupełnieniu odpowiedzi w listopadzie donosimy, że ul słowiański z małymi plasterkami był opisany przez śp. J. Lorenza w „Bartniku Postępowym“ z r. 1903, str. 24 pt.: „Nowy sposób ograniczania matki w czerwieniu“. Podaję dosłownie:

Ul taki składa się z dwu cześci, a mianowicie z właściwego ula słowiańskiego o ramkach stojących i z umieszczonego nad nim pod dachem pawilonu (czyli przystawki). Wymiar części pierwszej jest ten sam jak zwykle w ulu słowiańskim, ściany podwójne wypełnione wewnątrz słomą lub mchem, wymiar zaś pawilonu przedstawiał się tak: wysokość 24 cm szerokość 18 cm głębokość 18 cm. W powale właściwego ula zrobiony jest otwór prowadzący do wnętrza przystawki, w powale wewnętrznej otwór w kształcie koła wynosi 12 cm średnicy, zaś w powale zewnętrznej jest otwór prostokątny długości 22 cm, szerokości 22 cm w ten właśnie otwór wchodzi swą dolną częścią pawilonik.“

Pawilonik miał osobne oczko i snoziki a służył do ograniczania matki w czerwieniu, do przewietrzania ula i do karmienia pszczół. Ul ten widziałem w jednej pasiece w r. 1903 i nawet ładnie wyglądał. Zdaje mi się że był też opisany i wyrysowany w pierwszej książce pszczelarskiej śp. J. Lorenza. Tam były już rameczki zamiast snozików. Większej wartości praktycznej ten ul widocznie nie miał, kiedy w ostatniej książce śp. J. Lorenza już niema o nim wznianki. Przewietrzać ul słowiański można i przez czop bez pawiloniku, do ograniczania matki był pawilonik za mały bo 5 takich plasterków miało skąpo tyle powierzchni co 2 plastry słowiańskie, a zimować w nim matki nie można było. To już lepiej w ulu słowiańskim ograniczyć matkę na 3 plastrach tych samych wymiarów, a dawszy osobny wylotek można ją nawet przezimować. Że w słowianie takim łatwo było podkarmiać to prawda ale dziś prawie wszystkie ule są z góry dostępne więc z góry łatwo pszczoły podkarmiać balonem a nawet flaszką.

„Hask".

1). Ma Szanowny Kolega najzupełniejszą słuszność, że cukier krystaliczny puszczony w handel, zabarwiony farbą niebieską zawiera składniki, które zwłaszcza w połączeniu z kwasami miodu wytwarzają kwas siarkowy, pszczołom szkodliwy. Do podkarmiania więc pszczół *powinno się używać cukru niebarwionego*, a jeśli otrzymamy barwiony bardzo go starannie należy przy gotowaniu odszumować. Wrzucony kawałek żelaza do gotowanego syropu więzi częściowo zawarty w nim kwas siarkowy.

2) To, że niektóre rośliny wydzielają nektar trujący i że z tego nektaru powstaje miód czy to oszałamiający lub nawet trujący, mówi już i Ksenofont i inni starożytni pisarze na kilka wieków przed Chrystusem. Pszczoły przez dodanie fermentów zdołają tylko cukry rozbijać, a więc chemicznie przetwarzać, ale składników chemicznych z nektaru usuwać nie mogą. Jeśli więc nektar zawierał w sobie części trujące, to i miód je będzie zawierał. To, że zasadniczo rzadko słyszymy o miodach trujących, to nic dziwnego Rośliny bowiem wydzielające soki trujące rzadko w przyrodzie występują masowo. A dodatek nieznaczny takich składników — może nawet działać dodatnio na organizm spożywającego. Lekarstwa bowiem, wszak to przeważnie silne trucizny, jednak używane roztropnie zabijają chorobę, a nie chorego.

3) Kwiat nam przysłany jest rzeczywiście kwiatem Gaillarda grandiflora — zwany kwiatem kokardowym, wyrasta do 60 cm, kwitnie żółto-czerwono, dostarcza dość dużo nektaru, ale nie dostarcza pyłku. Nadaje się do cięcia do bukietów, a w ogrodzie jest

przez pszczoły oblatywany. Siać i sadzić na miejscach słonecznych. w ziemi nie zbyt suchej. głębokiej i urodzajnej. Jako specjalna roślina miododajna nie jest wymieniany.

4) Pan „Hask“ prosi posiadacza dzieła O. Czyńki „Pszczelarstwo i racjonalność tegoż“ o odsprzedanie, a zapłaci za nie dobrze. Chętny oferent tej książki, która jest dla niejednego zbędna. niech się zwróci z propozycją sprzedaży do Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego w Krakowie. który skupuje wszelkie książki dotyczące pszczelarstwa.

Z prasy pszczelarskiej

Przegląd najnowszych numerów czasopism pszczelarskich

1. „PSZCZELNICTWO WSPOŁCZESNE“ Poznań, październik 1946, nr 10 zawiera następujące artykuły: Nowakowa, Przytoczna — Mieszkania pszczół. Stefański, Poznań — Z historii mieszkań pszczelich. M. S. Trzemeszno — Ujednolicony Wielkopolski ul nadstawkowy. R., Poznań — Wskazówki praktyczne na listopad. Inż. Al. Kozikowski, Poznań — Dokończenie sprawozdania z XII Międzynarodowego Kongresu Hodowli Pszczół. Przegląd współczesnej prasy pszczelarskiej. Akcja wrzosowa 1946. Michelson. Piła — Hubarn. Odpowiedzi Redakcji. Ogłoszenia. Pioch. Poznań — Lepiej zapobiegać niż leczyć.

2. „PASIEKA“ Warszawa, nie nadeszła.

3. „PASIEKA POMORSKA“ Toruń, nie nadeszła.

TREŚĆ NUMERU

1) *Dr med. M. J. Kowalski* — Miód jako lek w chorobach serca
2) *Jadwiga Fulińska* — Pszczoły jako temat i motto w literaturze polskiej
3) *M. Samborski* — Gawędy niedzielne
4) *Jan Rząca* — Apel do polskich pszczelarzy
5) *St. Mendrala* — Typowy przykład błędnego rozumowania
6) Listy od pszczelarzy
7) U progu nadchodzącego roku
8) Sprawy urzędowe
9) Skrzynka zapytań
10) Z prasy pszczelarskiej

Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.
Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław. — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-16735.